GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 31. stycznia 1895. Nr. 5.

Z WŁOCH.

Kreśląc wieści z Włoch nie podobna pominąć „wiecznego miasta“ i Papieża.

W nocy, poprzedzającej uroczystość Bożego Narodzenia Ojciec św. odprawił w swej prywatnej kaplicy o godzinie 10. Mszą św., zwaną pasterką. Na tej mszy oprócz dwóch kapelanów usługujących i trzech innych osób, należących do dworu papieskiego, nikogo więcej nie było. Nazajutrz rano o godz. 9. odprawił Ojciec św. dwie msze i nikomu dla wielkiego święta nie udzielił posłuchania. W ogóle trudno teraz widzieć Papieża, choć się jest w Rzymie; wprawdzie zdrowie Ojca św. nie jest zagrożone, ale mnóstwo prac rozpoczętych i rok 85-ty życia nakazują mu oszczędzać siły.

W czasie oktawy uroczystości św. Trzech Króli ma miejsce jedna z najwspanialszych manifestacyi katolickich. W kościele św. Jędrzeja *della Valle*, gdzie nieśmiertelne zostawił po sobie pamiątki Michał-Anioł i malarz Domenichino Zampieri odprawiają się msze pontyfikalne codzień w innym obrządku i codzień jest kazanie w jednym z główniejszych języków europejskich. Gdy się patrzy na tę nieprzerwaną defiladę chrześcian ze wszystkich narodów, dopiero się czuje żywo powszechność Kościoła św. i nigdy chyba słowo Psalmisty: *In omnem terram exivit sonus eorum* nie wydaje się tak prawdziwem, jak wówczas, gdy na ambonie widzi się kolejno kaznodziejów różnych pochodzeniem i narodowością a sercem i umysłem ściśle złączonych z Następcą Piotrowym. Kazanie w języku polskim wygłosił tego roku ks. dr. Bilczewski, profesor uniwersytetu lwowskiego, bawiący w Rzymie dla studyów naukowych.

— Z księgozbioru watykańskiego skradziono kilkadziesiąt miniatur bardzo wielkiej wartości, pochodzących z r. 1100, wyciętych z pargaminowej książki *L'Omelia di Fr Giacomo* oraz 17 z książki równie pisanej na pargaminie *Il trionfo del Petrarca*. Część miniatur odebrano od złodzieja, niejakiego Rapisardiego, udającego się za profesora, część od antykwarzy, którzy za nie zapłacili bardzo lichą, wedle rzeczoznawców, cenę, bo siedm tysięcy lirów. Resztę znaleziono u jakiegoś Moskala, który widocznie — *tout comme chez nous* — w duchu narodowych tradycyi chciał praktykować unią z łacinnikami. Można sobie wyobrazić zmartwienie Mnsgr. Cariniego, prefekta księgozbioru watykańskiego. Niesłychana to bowiem rzecz, aby w zbiorach watykańskich popełniono kradzież.

— Że kwestya religijna wyłania się często tam, gdzieby się jej najmniej spodziewano, tego dowodem fakt następujący: Stowarzyszenie bicyklistów „Unione ciclistica romana“ zawezwano do udziału w wyścigach, urządzonych ku uczczeniu rocznicy wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu. Większość członków postanowiła odrzucić zaproszenie, ponieważ stowarzyszenie zasadniczo nie zajmuje się sprawami politycznemi i religijnemi. Prasa liberalna narobiła wrzasku a niektórzy członkowie, ogłosiwszy protest, zakładają nowe stowarzyszenie, do którego należeć mogą tylko czystej krwi liberały. Mamy więc najnowszy wynalazek, *fin de siècle* — rower polityczno - antypapieski!

— Znany O. W. Vanutelli, były Dominikanin, przebywający stale w Rzymie, otrzymał z okoliczności rosyjskiego Nowego Roku bilet z noworocznemi życzeniami od słynnego prześladowcy katolickiego Kościoła pod caratem, Pobiedonoscewa. Na odwrotnej stronie biletu Pobiedonoscew, ten zły duch zmarłego cara Aleksandra III., własnoręcznie napisał: „*Deum de Deo — Lumen de Lumine — gestant Puellae viscera; Deum verum — Genitum, non factum — Venite adoremus — Venite adoremus Dominum! Gloria in excelsis — Pax, Pax, Pax, — Hominibus bonae voluntatis!* Te wyrazy *pax, pax, pax*, pochodzące od okrutnego i zaciekłego schyzmatyka, jakże dziwnie brzmią w naszych znękanych umysłach i sercach, — niektórzy jednak włosi wierzą w ich szczerość i cieszą się nadzieją połączenia Rosyan z Kościołem katolickim. — Przed paru laty Pobiedonoscew bawił przez miesiąc w Salzburgu, chodził codziennie na Mszę św. do katolickich kościołów, porobił znajomości z tamtejszymi księżmi, prawił im śliczne obietnice, — jednem słowem — oczarował ich, a powróciwszy do Petersburga przesłał im, wydany przez siebie „Nowy Testament“ i czułe napisał listy, a mimo to podpalał stosy męczeńskie, gnębił i gnębi Kościół katolicki.

— W dniu 27. grudnia, w Arco, w Tyrolu austryackim zakończył życie Franciszek II. ostatni król neapolitański, czyli król obojga Sycylii. — Był to znakomity katolik, syn świątobliwej Krystyny, której proces beatyfikacyjny oddawna się prowadzi. — Właśnie po dojściu do Rzymu żałobnej wieści o jego zgonie, Ojciec św. w prywatnej rozmowie opowiadał szczegóły osobistych stosunków ze zmarłym królem. Przypomniał, że znał go od r. 1839, gdy udając się jako Delegat apostolski do księstwa Benewentu, przybył do Neapolu, aby według zwyczaju, przedstawić się królowi Ferdynandowi III. Wówczas to na dworze królewskim poznał trzechletniego królewicza, popieścił go i powziął dla niego wielką życzliwość, która nie tylko się z czasem nie zmniejszyła, ale owszem wzrastała w miarę, jak przybywało goryczy zmarłemu dzisiaj królowi. Wspominał, że przez cały siedmnastoletni okres czasu swego pontyfikatu odbierał od nieboszczyka dowody wielkiego przywiązania i nie było żadnej wielkiej uroczystości albo rocznicy, w którejby zmarły krol nie posłał swego przedstawiciela, mieszkającego stale w Rzymie, księcia di S. Martino, z listem, zawierającym najgoretsze uczucia dla osoby Namiestnika Chrystusowego, w którego obydwóch Jubileuszach brał gorący udział.

Ostatniem pismem, jakie w swem życiu własnoręcznie zmarły król skreślił, był list do Papieża, pisany dnia 16. grudnia z. r. Przytaczamy go w tej myśli, że go czytelnicy *Gazety Kościelnej* z przyjemnością odczytają. „Ojcze Święty! W dniu dzisiejszym rozpoczyna się nowenna wielkiej uroczystości Bożego Narodzenia. Wznoszę najpokorniejsze modły do Pana Naszego J. Chrystusa o tryumf dla Jego oblubienicy Kościoła, i składam życzenia Waszej Świętobliwości, Jego na ziemi Namiestnikowi, aby Wasza Świętobliwość ujrzał na ziemi spełnienie tych wielkich nauk, jakie nam daje. Te są życzenia, jakie wznoszę do Nieba w chwili, gdy jednocześnie serdecznie współczuję dolegliwości i cierpienia, jakie Waszej Świętobliwości wyrządzają.

Świętobliwość Wasza ze szczególną łaskawością, jaką mi okazuje, raczy nadto przyjąć życzenia Królowej i udzielić mi i Jej oraz całej mojej rodzinie Apostolskiego błogosławieństwa, a oraz nie zapominać o nas we wszystkich swoich modlitwach, i raczy pozwolić, abym całując Stopy Waszej Świętobliwości podpisał się uniżenie Waszej Świętobliwości najpokorniejszym Synem. *Franciszek*.

Arco, w południowym Tyrolu, 16. grudnia 1894".

Wedle rozporządzenia zmarłego króla, ciało jego ma być w stosownej chwili pogrzebanem w Rzymie, w kościele Św. Ducha, gdzie spoczywa jedyna, ukochana jego córeczka. Zanim atoli to nastąpi, ma spoczywać w Arco, w tamtejszej kolegiacie, w której kilka razy tygodniowo zwykł był przystępować do Komunii św. — Z testamentu, teraz otwartego, pokazało się, że pomiędzy innemi zmarły król zapisał 800.000 lirów, złożonych już w kasie królewskiej bawarskiej, na cele dobroczynne w królestwie obydwóch Sycylij, a wykonawcami tej woli zrobił arcybiskupów neapolitańskiego i palermitańskiego, którym zostawił własnoręczne, zapieczętowane objaśnienia. W końcu testamentu zmarły król gorąco poleca swemu bratu i głównemu spadkobiercy, hrabiemu di Caserta, „aby z pobożną pilnością popierał proces beatyfikacyjny ich „ś w i ę t e j m a t k i" Krystyny. Szczęśliwe ludy, które mogą mieć takich królów. Nie dziwnego, że w swoim czasie masonerya wściekle napadała na zmarłego monarchę.

— W końcu ubiegłego grudnia podpisany został kontrakt pomiędzy Ojcami Kapucynami a syndykiem miasta Savony, mocą którego ci Ojcowie kupili za 50.000 lirów swój własny klasztor, z którego przedtem zostali wyrzuceni. Takto liberalno-masoński rząd zabiera klasztory i kościoły, aby je później ich właścicielom sprzedać i zrobić interes.

— O tymże liberalno-masońskim rządzie, arcyliberalny dziennik *Roma*, wychodzący w Neapolu, po dokładnem zbadaniu sprawy podaje za rzecz pewną, że wydaje on codziennie t r z y t y s i ą c e l i r ó w na opłacanie dzienników włoskich, nie licząc tego, co kosztują dzienniki zagraniczne. Ponieważ znane są dokładnie nazwiska dzienników, osób i liczby, usłyszymy zapewne o nowem Panamino, które nam wyjaśni sposób, w jaki we Włoszech i zagranicą tworzy się i podburza tak zwaną opinię publiczną. — Wielką atoli jest pociechą, że dzienników katolickich nikt nawet nie podejrzywa o udział w tych brudnych interesach.

— W bieżącym roku we Włoszech obchodzą i to z wielką okazałością, różne setne rocznice, a mianowicie: 600-ną rocznicę przeniesienia Domku Najśw. Maryi Panny do Loretu; 26. maja 300-ną rocznicę śmierci św. Filipa Nereusza; 15. sierpnia 700-ną rocznicę urodzin św. Antoniego Padewskiego i 25. kwietnia 800-ną rocznicę założenia kościoła św. Marka w Wenecyi. Nadto 22. kwietnia z Genui wyjeżdża umyślnym okrętem pierwsza włoska pielgrzymka do Ziemi Świętej, a na wrzesień przygotowuje się pielgrzymka z całej Italii do Lourdes.

— Jak wiadomo, we Włoszech nie ma w szkołach wykładu katechizmu, smutne też z tego wynikają skutki. Chcąc złemu zaradzić, ks. Józef Alessi, Sycylijczyk, profesor, swojemi staraniami przed pięciu laty założył w Padwie wyższą szkołę dla wykładu religii i jest jej dyrektorem. Obecnie za staraniem ks. kardynała Svampa, arcybiskupa bolońskiego, ks. Alessi zaproszony do Bolonii, miał w kościele św. Bartłomieja trzy konferencye. Dwie były o święceniu niedzieli i świąt, a trzecia o potrzebie zakładania wyższych szkół dla wykładu nauki religii. Jak piszą włoskie dzienniki katolickie, obszerny kościół św. Bartłomieja szczelnie był nabity słuchaczami, a na ich czele był „ukochany", jak go nazywają dzienniki, chociaż od niedawna pasterzujący w Bolonii, ks. kardynał Svampa.

Ks. Alessi jako mowca znany był w Bolonii tylko z wielkiej sławy oratorskiej, ale swojemi konferencyami, tam wygłoszonemi, przeszedł wszelkie oczekiwania. Mowy też jego zalicza ją dzienniki do takich, które stanowią epokę w dziejach miasta. Pełno w nich myśli pięknych i wzniosłych. Pozwalamy sobie tutaj przytoczyć niektóre z trzeciej jego konferencyi.

„....Wielu sądzi, że nie można być chrześcianinem a zarazem uczonym człowiekiem, że pomiędzy wiarą a nauką istnieje sprzeczność i walka. Dlaczego te uprzedzenia istnieją dotychczas w tak wielu umysłach?

Religia chrześciańska nie lubi ciemności. Chrześcianizm domaga się tego, aby zanim mu kto zaprzeczy, pierwej dobrze go zbadał. Niewiadomość w przedmiocie religii jest jedną z najokropniejszych ran tego wieku. Przy takim postępie, jaki istnieje w wielu rzeczach, jest się jednak bardzo zacofanym w przedmiocie religii.

Wielkie to cierpienie naszego wieku, iż rozpoczynając się wmawiał w człowieka: Bogiem jesteś, — a na schyłku swoim mówi mu: jesteś małpą, bo od małpy pochodzisz.

Ateizm tegoczesny chciałby wyrwać człowieka ze świątyni religii, aby go rzucić do świątyni natury, ale człowiek jako istota rozumna i moralna, z natury swej jest istotą religijną. Jesteśmy zwierzętami mistycznemi, mówił Lacordaire, i człowiek jest tak urodzonym dla religii, jak ptak dla powietrza. Nawet wówczas, gdy człowiek ma pochyloną głowę, może myśl swoją podnosić do Nieba, i czuje się królem na wygnaniu.

Trzy są na świecie wielkie katedry dla wykładu religii. Jedną, to rodzina, w której czułym ewangelistą, ukochanym doktorem jest matka, — drugą, to Kościół, w którym kapłan uzupełnia wykształcenie dziecka, — trzecią, to szkoła.

W tych atoli świątnicach nauki w jakich warunkach znajduje się wykład religii? — Istnieje może katechizm w szkołach początkowych, ale później? Nie ma go, a szkoła tutaj w Italii zanadto często daje nam smutne widowisko, że zamiast w dalszym ciągu rozwijać naukę religii w umysłach dziecięcych, tylko wstrętną ją czyni i wyplenia z niewinnych jeszcze serc. Na co się przyda praca proboszcza w miastach liczniejszych, jeśli młodzież, ta nasza nadzieja, ci co kiedyś powinni być chwałą ojczyzny i podporą społeczeństwa, oddaleni od katedry prawdy, nie będą uczęszczali na wykłady Ewangelii. Otóż dlatego potrzeba myśleć o założeniu szkół religii....

Wykłady religii nie mogą się ograniczać na szkołach średnich, to nie wystarczy; wszak po gimnazyach następują uniwersytety.... Nauki Chrystyanizmu napróżno się szuka po naszych uniwersytetach, chociaż one noszą na sobie wybitne znamię katolickie, z takiem bowiem znamieniem były założone i są dziełem tych Średnich Wieków, w których my włosi byliśmy wielkimi, naprawdę wielkimi, i sami tylko wielkimi wówczas, gdy inne ludy, do których my dzisiaj udajemy się po nauki transcendentalne, znajdowały się jeszcze w stanie na pół barbarzyńskim.

Średnie Wieki pozostawiły nam trzy rzeczy: Kościoły, które są syntezą organiczną wszystkich sztuk pięknych: Sumy teologiczne, które są syntezą ówczesnej wiedzy i Uniwersytety, które są syntezą organiczną wszystkich nauk ludzkich a które stanowiły orszak dla królowej nauk, t. j. religii.

Wówczas Uniwersytety nie były, jak dzisiaj, układem atomów naukowych, ale były prawdziwemi świątnicami nauki i wiary.

Dzisiaj w Uniwersytetach można znaleść naukę, wymowę, ale nie ma geniuszu, gdyż cechą geniuszu jest synteza, a my widzimy w nich tylko przedstawicieli analizy, widzimy profesorów podzielonych systemami, metodami, dążnościami, a złączonych tylko przymierzem zaczepnem i odpornem przeciw Bóstwu. I ta nauka ateuszowska opanowywa młodzież tak dalece, iż jest to cud prawdziwy, jeśli który z nich opuszcza Uniwersytet z czystą wiarą katolicką. Iluż z nich mają zatrute

dusze, przewrócone pojęcia, zepsute obyczaje! Któż ich uchroni od tego umysłowego i moralnego przewrotu? Wszystko sprzysięga się przeciw nim, a jeśli mimo tego nie schodzą z drogi prawej, to czem można to wytłumaczyć, jeśli nie tem, że ich Bóg prawdziwym cudem ocalił? Wyznaję, że jeśli mi się zdarzy spotkać takich młodzieńców z gorącą wiarą, czystymi obyczajami, pełniących cnotę, wówczas uczuwam jakiś tajemny pociąg, iżbym przed nimi z uwielbieniem ugiął kolana, widzę bowiem dzieło Boże, rozpoznaję potęgę Stwórcy.

Jasnem to jest, że nie można zmusić Bóstwa do czynienia cudów, a więc potrzeba przeciwstawić katedrom katedry, nauce naukę, myślom myśli....

....Mowca wspomina o szkole religii, założonej przez siebie w Padwie przed pięciu laty. Obawy jego o wynik tego dzieła, o to, że młodzież może nie zechce uczęszczać i t. d. okazały się płonnemi.... on mówił, przedstawiał, tłumaczył a Bóg zwyciężył. Dzisiaj dzieło, za łaską i błogosławieństwem Bożem, jest w stanie kwitnącym, a młodzież z radością uczęszcza na wykłady....

Wzruszenie, jakie ogarnęło mowcę udziela się zgromadzeniu zasłuchanemu i — że tak rzec można — zawieszonemu u jego ust.... Mowca wzywa do założenia w Bolonii wyższej szkoły religii, takiej, jaka już jest w Padwie, wzywa do zawiązania odpowiedniego w tym celu komitetu i następnie mówi: Teraźniejszą młodzież trzeba kochać i mieć o nią staranie, gdyż jest chorą na duszy. Zróbmy to, żeby młodzież ucząca się była prawdziwie katolicką, a przysłużymy się wielkiemu dziełu ozdrowienia społecznego.

My, kończy mowca, może nie ujrzymy jeno jutrzenkę tego szczęśliwego dnia, lecz gdyby nawet nasze ciała musiały być zmiażdżone przez koła tryumfalnego wozu Kościoła, nie o siebie dbać powinniśmy, tylko o to, by nadszedł ten dzień. Wówczas powstanie wielki geniusz, geniusz świętego, który napisze sumę teologiczną Chrystyanizmu wieku nowożytnego; przyszłość należy do Boga, gdyż Bóg jest przyszłością.

Ks. dr. Winc Smoczyński.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXXVI.

Materyał ludowy.

Są więc tacy, co, oparłszy się na tradycyi chcieliby w masach rozniecić miłość ojczyzny — a są znów inni, którzy, odrzucając ojczyznę, jako pojęcie zastarzałe, wywołują w ludzie, przez nienawiść, poczucie odrębności klasowej, by dojść do walki socyalnej. A są też i pośredni, którzy, mięszając jedno z drugiem, chcieliby wzbudzić miłość Ojczyzny za pomocą nienawiści rodaków — niektórych przynajmniej. Dotąd nie widać, aby które z tych haseł silniej lud budziło z apatyi na wszystko, co nie jest jego sprawą najbliższą.

Bo dla ludu naszego, o ile jeszcze nie zepsuty, prostego a wierzącego, nie mają wartości dźwięki, niedosięgające w rzeczywistości do duszy jego. A takich tenten dla niego zrozumiałych, jest dwa — mówiących mu o dwóch rzeczach, których on czuje potrzebę: o chlebie i o niebie. I dzięki Bogu, dotąd, w ogóle, więcej, jeszcze pragnie nieba niż chleba — o ile go nie popsuły propaganda rewolucyjna i rozkładające społeczność rządy rosyjskie.

I to właśnie sprawia, że lud nasz jest tak cennym materyałem, lecz cennym istotnie dla tych tylko, którzy zechcą i potrafią użyć go do chrześcijańskiej budowy. — Do budowy innej się nie przyda, lecz przydać się może do zburzenia wszelkiego ładu. Możnaby doń zastosować słowa: *In ruinam et resurrectionem positus.*

Chcieć z tej masy wywieść naród za pomocą neutralnej państwowej szkoły nie stawiającej wyraźnie i formalnie, Kościoła, jako fundament — jest, poprostu, utopią. Chcieć go, nie chwilowo zapalić, lecz przetopić, i ulać w modłę patryotyzmu, za pomocą rozdmuchanej w nim świadomości polskiej, rozdmuchanej książką, pomnikiem, obrazem, widowiskiem, lub demonstracyą — to marzenie, mogące się udać tu i ówdzie, ale które nie tknie mas ani ich zatem unarodowi. — Ale za to, to wychowanie „cywiczne“ przez szkołę, widowisko, przemowy i manifestacye, gdy usiłuje zająć pierwsze miejsce w głowie i sercu prostego człowieka usuwa zeń, chcąc, czy nie chcąc, podstawę chrześcijaństwa, albo przynajmniej ją znieczula. — Stawiając zaś, w obec ludu, sprawę społeczną na gruncie czysto ludzkim, ziemskim, chociażby i idealnie patryotycznym, musi się wywrzeć w masach ten negatywny skutek, że zrujnuje się w nich istotę ich życia wyższą, nadprzyrodzoną; a wtedy ten lud wystawionym będzie bezprzecznie na łup egoistycznych zasad socyalizmu. — Między temi bowiem dwoma krańcami rozstrzygnie się spór. I w końcu musi zwyciężyć socyalizm, na który, każdy po swojemu, pracuje i liberalizm, sięjąc niewiarę i nienawiść — i konserwatyzm niekatolicki, bojący się dać w społeczeństwie za wiele miejsca Kościołowi.

Na tych drogach lud nie przyjdzie do patryotyzmu. Do niego może on dojść tylko drogą wiary. — Chłop francuski więcej kochał Francyę za czasów Dziewicy Orleańskiej, niż w r. 1870-ym. — Bo, żeby w człowieku obudzić możność poświęcania się dla ogółu, trzeba, aby w nim pierwej stanął podkład życia naprzyrodzonego, w którem tkwi dar miłości Boga. — Inaczej nic go nie wywiedzie z egoizmu: bo człowiek może tylko kochać siebie, i wszystko dla siebie, — lub Boga, i wszystko dla Boga. Otóż lud nasz o ile jeszcze w Królestwie nie jest popsutym przez panowanie rosyjskie, lud nasz, w ogóle, jeszcze stoi na wierze, i jest przeto żywiołem, którego podstawą moralną jest życie nadprzyrodzone, — to życie właśnie, które jedynie być może fundamentem mocnego uspołecznienia. Chcieć ten żywioł unarodowić, przenosząc go na inną podstawę, — na tę, na której wyższe klasy utrzymują się w sztucznej tylko równowadze — to czyste szaleństwo, nic nie obiecujące, prócz ruiny moralnej ludu.

A jakaż jest cecha tego życia nadprzyrodzonego ludu?

Tą cechą jest jego cierpliwość i poddanie się woli Bożej. — Przyjęcie ładu Bożego na ziemi, oto, co sprawia, że lud nasz jest społecznie na Bogu oparty, i co mu daje wartość fundamentu dla odbudowy społecznej. To sprawia, że ten lud jakkolwiek jest jeszcze bryłą niekształtną, zawiera w sobie zadatek lepszej przyszłości, i jest może, dla Boga, racyą utrzymania nas przy życiu. Lecz my chcemy ten lud przerobić na nasz obraz i podobieństwo, i ożywić go naszym patryotyzmem, jakbyśmy go sami mieli ile trzeba! — Jeśli nie będziemy budować, szanując to życie nadprzyrodzone i rozwijając je w konary życia społecznego, to rozbijemy tylko w proch tę bryłę, związaną dotąd pierwiastkiem Bożym, ale ani

uspołecznimy, ani unarodowimy ludu, zarażając go naszym wyspołeczniającym fermentem.

Nikt się nie da ująć ponętą, nieodpowiadającą w jakiś sposób prawowitemu jego pragnieniu dobra i szczęścia. Jakże więc myśleć można, że lud się unarodowi, odczuje się polskim, zjednoczy z przeszłością, dla względów takich, jak jedność języka, krwi, — jak honor, lub nareszcie obowiązek, nie postawiony na obowiązku względem Boga? H. Taine gdzieś powiedział, że niezmiernie mało jest ludzi, kierujących się oderwanemi pobudkami, jak patryotyzm, obowiązek i t. p. A mówił o ludziach wykształconych. Cóż dopiero, kiedy się mowi o masach!

W masach, jako takich, zachowują się zawsze w duszy dwa pragnienia, które wymieniłem: — łatwości chleba i łatwości nieba. A jeśli się im niebo odejmie — socyalizm o tem świadczy — zostanie tylko pragnienie chleba — materyalizm: i miłość Ojczyzny musi zaniknąć. Przecież nie można od ludzi więcej żądać, niż dać mogą.

Gdy się więc jest, jak my obecnie w położeniu ilości moralnej tylko, w porządku politycznym, mogącej ważyć tylko prawem i prawdą a nie mającej w ręku środków państwowych, któremi się łamie dusze i psując je, utwierdza przy państwowym rydwanie — to trzeba unarodowienia ludu szukać, choćby już tylko przez politykę, w kierunku jego zajęcia się sprawami, przezeń cenionemi.

Trzeba więc, aby mu Ojczyzna Polska przedstawiła to, czem dlań być powinna: najprostszą drogę i do chleba i do nieba. Trzeba, aby zrozumiał tę prawdę, że Ojczyzny wolne i rządne ku temu są od Boga dane, aby ubogim zapewniały te dwa dobra: ziemskie i niebieskie. Niech wie, ale z bolem i wstydem, że dawna Polska temu nie odpowiedziała, że dzisiejszy jej stan niedozwala jej temu odpowiedzieć, ale, że od niego dziś najwięcej może zawisło, aby na przyszłość odpowiadała: bo od każdego wiernego, na tej ziemi zrodzonego, Bóg wymaga, aby, szukając „Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego", tem samem, nad wewnętrzną, społeczną budową takiej Polski pracował.

Chleb da mu trud jego, niebo da mu Kościół święty, ale Ojczyzna zabezpieczy obfitość i słuszność jednego i drugiego. Jej wolność jest w ręku Bożem środkiem ku temu, *ut vitam habeant et abundantius habeant.*

I tu ukazują się nam na nowo szczyty, któreśmy na początku tej pracy ujrzeli. Demokracya chrześcijańska, demokracya, nie na odrodzeniu pojęć pogańskich oparta, ale na pojęciu katolickiem społeczeństwa i jego celów zaznaczonych przez Zbawiciela samego, — demokracya, nie zasadzająca się na tem, aby kaprys ludu wypełniał się według doraźnego, namiętnego a mylnego, sądu, lecz na tem, aby interes ludu, przedmiot jego życia materyalnego i duchowego, praca jego fizyczna i praca duchowa, były nietylko zabezpieczone, ale w swej płodności podniesione, i stały się celem wszystkich sił społecznych, — demokracya, uważana nietylko jako urządzenie dobrobytu materyalnego mas, ale jako najpotężniejsza pomoc Kościoła w ich podźwignięciu ku życiu nadprzyrodzonemu i ku niebu — oto czego, przez uspołecznienie nasze na Bogu przez lud, szukać powinniśmy. To będzie społecznem naszem szukaniem królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego — a „reszta" przyjdzie w naddatku.

Słowem, bez ludu się nie uspołecznimy: i gdybyśmy to mogli, — nie wolno nam. Z ludem tylko w Kościele się złączymy — po za Kościołem — pył i bezład. Tylko w Kościele Chrystus będzie nam fundamentem a Duch Swięty spójnią — a po za Nimi jedności nie ma, bo nie ma tej jedności, której chce Chrystus — o którą On Ojca prosi, i na którą daje łaskę, — jedności, jaka jest między Ojcem a Nim. „Ut omnes unum sint, sicut tu Pater in me et ego in te, ut et ipsi in nobis unum sint." (Jo. XVII).

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

---

†

Ś. p. Władysław Faszczewski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Naturalizm nowomodny dotknął także życia wewnętrznego i wycisnął na niem swe piętno, kierując bowiem całą uwagę na zewnętrzne działanie, na sumę dokonywanych czynów widzialnych, sprawił, że nie zwracamy dostatecznej uwagi na wewnętrzne usposobienie, będące duszą uczynków. Smutne stąd następstwa. Życie zewnętrzne zajmuje nas zbyt wyłącznie, bierze w posługę i absorbuje wszystkie niemal siły nasze — toż pracy wewnętrznej pożyczamy tylko siebie, zamiast całych dawać, lekko zbywamy mozolne dzieło budowania Królestwa Bożego w duszy, radzibyśmy zawrzeć z Bogiem kompromis, by On ze względu na liczne nasze zajęcia zewnętrzne pozwolił nam przeprowadzić proces połączenia się z Nim, o ile być może, z najmniejszym nakładem zaparcia się i wysiłków wewnętrznych. Zbyt skłonni do połykania niejako łask, bez przeżuwania ich, nie wyciągamy z nich ani połowy słodyczy, ani połowy pożywienia, ani połowy siły leczniczej, jaką Bóg w nie włożył i miasto gromadzić dobre perły, jak on kupiec ewangeliczny, który znalazłszy jedną „odszedł i przedał wszystko, co miał i kupił ją" — my stawamy się tandeciarzami duchownymi. Wśród takiego prądu ogólnego jakże trudno o tych rzeźbiarzy duchownych, którzy na przekór wiekowi, ku celom niejasnym i nieokreślonym dążącemu z niecierpliwym pospiechem, oddają się cali wyrobieniu życia Bożego w sobie. Szukasz ich skrzętnie, ale pośród Mart dzisiejszych, zafrasowanych i zapracowanych nad miarę, prawie zrozpaczony przechodzisz, nie znalazłszy.

Od czasu do czasu jednak powołuje Opatrzność ludzi, których życie, czy wskutek choroby, czy innych okoliczności, nadzwyczaj jest ubogiem w zewnętrzne szczegóły, a zato tem bogatsze w przymioty, quae intrinsecus latent. Ktokolwiek do tych ludzi przystąpi, nie mając czem się zająć w zewnętrznem ich życiu, z konieczności wgląda w głębie ich ducha; ktokolwiek o nich mówi, czy pisze, rad nie rad, ma do wyboru: albo nic nie powiedzieć, albo też malarzem być ich serca. Życie tych ludzi, na pierwszy rzut oka, nierozwiązalną jest zagadką: „zmarnowane", zawyrokuje o niem, kto powierzchownie sądzi. A tymczasem ci ludzie, pozornie bezczynni, prawie nieużyteczni, zawadzający drugim, mieli w życiu rolę i ważną do spełnienia. Mieli swoją mrówczą, wewnętrzną pracą stać się żywą negacyą dzisiejszego kierunku, tak lekceważącego wyrobienie wewnętrzne; mieli oni zadanie zatrzymać na sobie wzrok spieszących się dzieci wieku i zabłysnąć przed ich zdumionem wejrzeniem tem właśnie, na czem głównie nam zbywa: wiernością Łasce a stąd pełnią bogactwa wewnętrznego.

Do takich należał ś. p. ks. Władysław Faszczewski, w Śniatynie zmarły 2. października r. z., od pierwszego roku swojego

kapłaństwa deficyent aż do śmierci. niestety zawczesnej dla tych, którzy go znali i kochali. Opowiadałem niedawno pewnemu kapłanowi szczegóły tego życia. „Jakżeś mię podniósł opowiadaniem, a raczej jak mię to życie podnosi! Napisz, proszę, to co mówisz, sądzę, że innym będzie to tak samo, jak mnie przydatnem. — Masz nawet poniekąd obowiązek to uczynić“.

Usłuchałem polecenia zacnego kapłana, ale też i głosu wewnętrznego mej duszy. Przez siedem lat będąc powiernikiem jego myśli, czułbym jakiś wyrzut, gdybym nie odkrył przed szerszem kołem czytelników pięknej duszy człowieka, o którym ś. p. ks. Stańkowski, dawniej jego spirytualny, następnie długoletni sąsiad w Śniatynie, trafnie był powiedział: „Jego Pan Bóg już nie darzy, ale obsypuje Swemi łaskami.“

Urodzony w r. 1849, po zdaniu z odznaczeniem matury, przebywszy wybuch krwi i chorobę sercową, wstąpił do seminaryum, za którem od ławy szkolnej wzdychał. Wyświęcono go w r. 1874, w stanie zdrowia tak opłakanym, że mu nie wróżono życia dłużej nad kilka tygodni. Pierwsze lata po wyświęceniu przebył częścią w Błudnikach a częścią w Krakowic; wreszcie osiadł stale w Śniatynie, gdzie też i śmierć go zaskoczyła.

Różne o nim wydawano sądy, lecz kto nie chciał powierzchownie sądzić, zadawał sobie ze zdumieniem pytanie: co to może być za człowiek? A przecież nie była to wcale natura skomplikowana; to zaś, co czyniło ją w pierwszej chwili zagadkową, była wyżyna duchowa, na którą się wzbiła. Na jedno się godzono powszechnie, że ś. p. Władysław był istnym męczennikiem.

„Kiedy wszedłem do pokoju ks. Faszczewskiego“. mówił mi przed kilku tygodniami pewien kapłan, „formalny dreszcz mię przejął na widok olbrzymiego krzyża i rozpiętego na nim, naturalnej wielkości Chrystusa“. Śliczna rzeźba jednego z kolegów zmarłego, Chrystus Pan — wedle widzeń Katarzyny Emerich — mógł istotnie przerazić każdego, pierwszy raz nawiedzającego jego ciasne. niskie mieszkanie, gdzie krzyż ten jedynym był zbytkiem. My przywykliśmy do małych krucyfiksów, co znaczy taki olbrzymi?

Ale bo też wielki krzyż zaciężył na całem życiu ś. p. Władysława, więc u stóp tego krucyfiksu właściwie zamieszkało serce nieboszczyka. Ileż to razy widziałem go biegnącego do tego Chrystusa, klękającego u Jego podnóża i wśród pocałunków, ofiarującego Mu nowe jakieś cierpienie? Ukochany krucyfiks swoim ogromem zostawał w stosunku do jego cierpienia.

Powiedział O. Faber, „iż kto jeden krzyż lata całe dźwiga i aż do grobu nosi, ten musi być jednym z ukrytych Świętych Bożych“; — był nim bez wątpienia ś. p. Władysław. Tym największym krzyżem, któremu towarzyszyły tysiące innych, było jego fizyczne cierpienie. Przy święceniu spirytualny podobno miał go podtrzymywać, by osłabiony poprzednimi wybuchami krwi, mógł dotrwać do końca ceremonii. Z powodu nadzwyczajnych cierpień, nie dozwalających mu na odprawienie Mszy św., odbył prymicye dopiero w rok po wyświęceniu. Jakaś nieodgadniona a straszliwa choroba sprowadziła się do jego organizmu, by się wyprowadzić dopiero ze śmiercią i nie dawała mu zapomnieć o swej bytności ni na jedną niemal chwilę. Nawet w nocy nie był wolnym od jej ataków, kilka razy na każdą noc zrywał się z łóżka, biegał jak szalony po pokoju, miał bowiem to uczucie, że życie już kończy; dopiero przez ruch silny przychodził do siebie.

Prałat Segur, zmarły w opinii świątobliwości prosił podczas pierwszej Mszy św. Matkę N. o jakie cierpienie na całe życie, ale zastrzegł sobie, by ono nie przeszkadzało mu w pracy. N. Panna życzenie spełniła i dotrzymała warunku: oślepły prałat pracował na ambonie i w konfesyonale, oświadczając nieraz, że bez tej pracy żyćby nie mógł. Ale ks. Władysława oderwała choroba właśnie od tego, za czem tak gorąco tęskniła jego ognista dusza — od wszelkich funkcyj kapłańskich. Czasami miewał on wprawdzie konferencye, ale trzeba było widzieć, ile go one wysiłku kosztowały. Zażywał przed każdą nauką niesłychanie ostre lekarstwa, pobudzające na chwilę organizm. poczem choroba wracała ze zdwojoną natarczywością. Najboleśniejszem jednak było dlań to, że nawet Mszy św. prawić nie mógł; właśnie rano nerwy i mięśnie ubezwładnione odmawiały mu posłuszeństwa i dopiero w parę godzin po zjedzeniu kawałka mięsa przychodził do siebie. Słowem, ten człowiek umierał kilka razy na dzień, kilka razy w nocy, życie jego było ciągłem konaniem. Nawet nie łudził się nadzieją, że mu kiedyś będzie lepiej; tak wiedział, że mu nic nie pomoże, iż lekarza nigdy nie wzywał. — A to konanie zostawiało mu jednak tyle życia, by czuł potężne uderzenia kapłańskiego serca, zrywającego się do pracy, na którą nie pozwoliły żelazne uściski choroby. Moralne stąd cierpienie było sroższe od fizycznego. „Jak boleśnie“ — mówił mi on — leżeć tak bezczynnie“?! Posiadać tyle talentu, tyle żaru serca a nie móc tego przelać w bliźnich, to znowu ciągłe konanie moralne. Mógłbym mówić o tysiącu innych cierpień, nie chcę jednak rozwlekaniem nużyć czytelnika, a może i dotknąć kogoś z żywych.

Wobec ogromu cierpień, jakie znosił zmarły, nasuwa się mimowoli ciekawe pytanie, jak się też on w obec cierpienia zachował? Gdy raz ktoś użalał się nad nim, odpowiedział: wszakże cierpienie jest jednem z powołań, w którem się pracuje dla Kościoła; jedni służą mu na ambonie, drudzy w konfesyonale, ja służę samem cierpieniem. Był więc najmocniej przeświadczonym, że misyą, jaką mu Bóg w życiu powierzył, było cierpienie; miał nawet jakby jakieś jasnowidzenie, że Bóg na włos nie zmieni raz wytyczonej mu drogi krzyżowej. Charakterystycznym będzie w tej mierze następujący szczegół. Zjechał się był raz ś. p. ks. Władysław z O. Semenenką. Obie te dusze rozkochane w Bogu zrozumiały się. Ojciec Piotr obiecał choremu, że wyrobi mu pozwolenie odprawiania Mszy św. nie na czczo. Usłyszawszy to ks. Faszczewski odrzekł: „mój Ojcze, to być nie może; albo ja niedługo umrę, albo Ty“. „Dlaczegóż tak mówisz?“ pyta zdziwiony ks. Semeneńko. „Bo gdyby się ziściło to, co mi obiecujesz a ziści się niezawodnie, jeśli przy życiu obaj zostaniemy, wówczas zmieniłby się zupełnie system Opatrzności względem mego życia; ja byłbym doczeœnie w czemś szczęśliwym, a to jest niemożebne“. I rzeczywiście w parę miesięcy po tej rozmowie O. Semeneńko już nie żył. — Podobnych przykładów wyliczał mi wiele ze swego życia. Opatrzność w obec tej duszy odstąpiła od zwykłego sposobu działania, bo odbierała jej stale każdą doczesną pociechę. W końcu dopiero żywota zdawało się uśmiechać mu powodzenie. Na wstawianie się Najprzew. Księdza Arcypasterza Morawskiego Stolica Apostolska pozwoliła mu odprawiać Mszę św. nie na czczo. Był to jednak błysk zachodzącego słońca po dniu chmurnym i dżdżystym; choroba wzmogła się tak bardzo, że nie dała mu z tej wielkiej łaski skorzystać.

A jak cierpiał ksiądz Władysław? Tak, jak szczególniej wybrani cierpieć umieją. „Semper idem“, mawiano o św. Wincentym a Paulo, charakteryzując temi słowy wielką równowagę duszy świętego. Nie śmiem ja porównywać zmarłego ks. Władysława z wielkim świętym w Kościele, ale powiedziałbym o nim to samo: „semper idem“. Pośród niezwykłych cierpień twarz zawsze wypogodzona, a uśmiech łagodny z ust, zda się, nie schodził. Widywałem go w różnych, bardzo przykrych chwilach, ale nie widziałem go nigdy schmurzonym, lub zmieszanym. Bo i cóż mogło poradzić cierpienie z tym niezwykłym człowiekiem, który je tak pokochał, że gdy go chwilowo opuściło, już on był nieswoim, jakby tęsknił za czem. „Czasami“, zwierzył mi się, „bole moje ustępują i czuję się rzeźwiejszym; ale jakże mi próżno w duszy! Gdzie cierpienie, pytam się wówczas. potrzebuję przecież każdej chwili okazywać Bogu, jak Go kocham; jestem więc smutny, gdy nie cierpię.“

Rzadką miał moc panowania nawet nad najlżejszem poruszeniem serca, buntującego się z natury przeciw krzyżowi tak fizycznemu, jak moralnemu. Wyrobił ją sobie ciągłą pracą i żelazną siłą woli. Prowadził nawet osobny w tym względzie rachunek sumienia do końca życia i każde poruszenie wnętrza przeciw krzyżowi notował kreseczką, a dodam, że rachunek ten co godzinę odbywał. Panował najzupełniej nawet nad najgwałtowniejszemi wrażeniami, w chwilach, w których i Święci zwykli zwalniać nieco ze swego rygoru. Oto n. p. gdy otrzymał wiadomość o nagłej śmierci ojca, którego bardzo kochał, ani drgnął nawet na twarzy, choć wielce cierpiał w tej chwili.

Powie kto może, że tego panowania nad sobą za wiele. Przyznam i ja, że więcej mię pociąga n. p. św. Salezy, tarzający się we łzach po stracie matki, niż to zmiażdżenie bólu żelazną wolą. Przyznam i to, iż ten surowy kierunek duchowej pracy nie jest ideałem ascezy, lecz każdy zgodzi się na to, że w samej, jeżeli chcemy tak nazwać, przesadzie maluje się wielkość i potęga duszy. By zbyt nie mnożyć szczegółów tego zadziwiającego panowania nad sobą, dodam tylko, że wśród najgwałtowniejszych nieraz bólów potrafił zachować swobodę, a nawet prowadzić wesołą rozmowę.

O ostatnich jego chwilach pisze mi siostra zmarłego ze Śniatyna: „W największych cierpieniach chwalił Boga za nie, wiecznie się modlił, za najmniejszą posługę dziękował z największą pokorą i słodyczą; w ciągu całej sześciotygodniowej ciężkiej słabości ani przez jedną sekundę nie okazał zniecierpliwienia lub gniewu, często przepraszał nas, że tyle trudu ponosić musimy.“ W szkole krzyża, jaką przez całe życie przechodził, był to ostatni egzamin ze sztuki chrześciańskiego cierpienia — o ile nam po ludzku sądzić wolno — odbyty z odszczególnieniem.

Lecz ta moc, niezachwiana ni fizycznem ni moralnem cierpieniem, była, że tak powiem, tylko mniejszą częścią tej niezwykłej duszy. Nie poprzestał on na zlaniu swej woli z wolą Bożą; poszedł dalej i w rozważaniu szczęścia Boskiego znalazł wśród gruzów ziemskiego powodzenia, nadziemskie szczęście. Z jego oczu i całego oblicza biła formalnie łuna szczęścia wkoło; szczęście to promieniało zeń tak dalece, iż w błąd wprowadzało najbystrzejszych spostrzegaczy, którzy wierzyć nie chcieli, nie mogli, by tak szczęśliwy człowiek mógł cierpieć, a i tyle cierpieć. Był to tylko odblask szczęścia wewnętrznego, które wytwarzało się w nim przy pomocy dwu całkiem prostych, ale niesłychanie wysokich aktów, na jakie tylko człowiek zdobyć się może. A raczej był to jeden akt w dwu odbiciach.

„Qui de Deo vult gaudere“, powiada św. Augustyn, „semper gaudebit, quia Deus semper est.“ W tych słowach zawarta cała tajemnica szczęścia księdza Władysława. Jak matka zapomina o nieszczęściach swoich dla istoty, którą ukochała i dosyć jej, gdy owoc jej żywota szczęśliwy, tak on umiał zapomnieć o boleściach swoich na myśl, iż Bóg nad wyraz jest szczęśliwy. Dziękował za każdy krzyż, lecz nie poprzestawał na dziękczynieniu i tysiące razy na dzień wołał: „Boże, Tyś tak szczęśliwy, mnie dość na tem.“ W nim była rozlana ciągła radość ze szczęścia Bożego, a odnawiała się jeszcze za każdym nowym krzyżem i to był akt zasadniczy, z którego płynął drugi: „Boże, jakżem szczęśliwy ja ze złączenia się z Tobą!“

Nie dziw, iż ta dusza, choć ze samej boleści, rzekłbyś, utkana — atoli temi aktami rozbrzmiewająca — znała tylko jeden akord szczytny, przeciągły: Alleluja. Jemu tak spieszno było do tego aktu ukochanego, iż prawie nie miał czasu modlić się o cierpliwość w krzyżu, prawie nie przypatrywał się krzyżowi, byle co prędzej wzlecieć do radości z Boga. — Była to dźwignia, którą równoważył i podtrzymywał cały świat boleści.

Niechaj Pan, przed którego oblicznością chodził na ziemi, będzie mu w Królestwie niebieskiem „zapłata wielka bardzo“. R. i. p.

Ks. Teodorowicz.

Z powodu projektowanych zmian
w nadzorze szkolnym.

Kler parafialny nie może się zachowywać obojętnie względem szkoły, bo ona łączy się najściślej z interesami Kościoła i parafian, na których wywiera wpływ zbawienny lub destrukcyjny wedle tego w czyich rękach spoczywa jej kierownictwo.

Że jest z pod wpływów naszych wyzwoloną, o tem wiemy dobrze z ustaw państwowych. Że mimo to bez nas ani jednej szkoły wiejskiej nie wystawiono i w ruch nie wprawiono, to potwierdzić mogą tak samo władze państwowe i autonomiczne jak wszyscy wiejscy nauczyciele, którzy bez pomocy duchowieństwa parafialnego ani dzieci do szkoły zgromadzić, ani szkoły uporządkować nie mogli.

To też w interesie własnym światlejsi nauczyciele sami dokładali wszelkich starań, by przeprowadzić wybór proboszczów na przewodniczących rady szkolnej miejscowej a tak pozyskać ich dla szkoły. Urząd ten wkładał niemałe ciężary i obowiązki na barki proboszcza, który po wsiach najczęściej całą radę szkolną miejscową stanowił. Prowadzenie rachunków szkolnych, załatwianie licznych korespondencyi z władzami szkolnemi, których rozporządzenia „pod karą“, „pod osobistą odpowiedzialnością“ wykonywać musiał, układanie budżetu, więc ciężaru wstrętnego dla parafian, wyznaczanie kar na rodziców opieszałych i t. d., to wszystko czyniło urząd ten nader niesmacznym i było powodem, że niejeden konfrater nie przyjmował godności takiej, lub z przyjętej rezygnował.

Większa część proboszczów była jednak innego zapatrywania i powiedziała sobie: *onus meum leve — jugum meum suave.* Wszak w zamian za ciężary nadawała ustawa szkolna przewodniczącemu doniosłe przywileje, jak n. p. wpływ na obsadzanie posady nauczyciela (później zniesiony), czuwanie nad karnością w szkole, a nawet nad prowadzeniem się nauczyciela. Że tu i ówdzie mogły stąd nieraz powstać kolizye, kłótnie lub nieporozumienia, to rzecz ludzka. Zadaniem władzy było, nadużycia, gdzie się przydarzały, poskramiać i usuwać. To jednak zdaje się pewnem, że w ogóle przywileje te, udzielone radzie szkolnej miejscowej, nie zagrażały dobru publicznemu i interesom oświaty a zapewniały w sprawie wychowania publicznego jaki taki głos rodzicom i Kościołowi, którym wpływu na edukacyą dopóty odmawiać nie można, dopóki dziecko szkolne nie tylko jest obywatelem Państwa, ale także członkiem rodziny i Kościoła.

Nauczyciele atoli, żądni coraz większych wolności, czuli się bardzo dotkniętymi taką subordynacyą miejscową. Biadały nie mało organy ich, jak „Szkolnictwo“ sandeckie i dawniejsze „Głosy nauczycielskie“, na tę wrzekomą anomalią. Rozchodziło się o to, aby zupełnie znieść zawisłość stanu nauczycielskiego od proboszczów. Tem zaś śmielej podnoszono te głosy, że spostrzeżono, iż lud oswoił się ze szkołą a stawianie i utrzymanie szkół nie napotyka już tak wielkich jak niegdyś trudności. Gdy wreszcie dziś ustalono budżety szkolne, okazała się pora bardzo stosowna do odczepienia się od maminego fartuszka. Krzyki zostały wysłuchane, a wysoki Rząd sam już obecnie wniósł do Sejmu projekt o nadzorach szkolnych, którym „uwalnia“ rady szkolne miejscowe od czuwania nad karnością szkolną i nad prowadzeniem się nauczycieli.

W motywach do projektu ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia ustawy z 25. czerwca 1873 czytam dosłownie: „Alinea 5. odpowiada alinei 13. ustawy, uwalnia jednak Radę szkolną miejscową od czuwania nad prowadzeniem się nauczycieli, bo lepiej spełnia to Rada szkolna okręgowa i od czuwania nad karnością szkolną, bo to należy do nauczycieli. Oba te postanowienia ustawy są dotychczas tylko źródłem niesnasek i nieporządków. Alinea 6. odpowiada alinei 15. ustawy, uwalnia jednak Radę szkolną miejscową od godzenia sporów pomiędzy nauczycielami, bo lepiej spełni to Rada szkolna okręgowa . . . . Istotne zadanie Rady szkolnej miejscowej . . . . polega na tem, ażeby szkołę popierać, nie zaś ażeby w niej rządzić. Rządy w szkole należą do Rady szkolnej okręgowej i do inspektora okręgowego.

O ile bowiem Rady szkolne miejscowe obecnie chciały w szkole rządzić, o tyle okazywało się często, że zadaniu temu nie umieją sprostać, a szkole tylko szkodę przynoszą. Dlatego projekt z §. 9. usuwa wszystko, coby Radę szkolną miejscową do rządzenia szkołą, nauczycielem i nauką mogło uprawniać, a podnosi natomiast istotne jej w obec szkoły zadanie . . . . §. 16. projektu uchyla zupełnie nadzór miejscowy szkół pod względem dydaktyczno-pedagogicznym, istniejący obecnie w myśl §. 16. ustawy, gdyż nadzór ten dotychczas nie przynosił korzyści, a bardzo często szkody. Nadzór

pedagogiczno-dydaktyczny musi być skupiony w jednem ręku, t. j. inspektorów szkolnych okręgowych, którzy obecnie . . . mają zapewnione urzędowe stanowisko i którzy wskutek pomnożenia ich posad, mogą zupełnie sprostać swemu zadaniu . . . Rada szkolna okręgowa ma w projekcie przyznane prawo ustanowienia organu wykonawczego Rady szkolnej miejscowej w osobie t. zw. nadzorcy szkolnego.“

Przed kilku laty odebrano Radom szkolnym miejscowym wpływ na obsadzanie posad nauczycielskich; obecnym projektem zamierzono pozbawić ją jeszcze wpływu na karność szkolną i nauczyciela. Radzie miejscowej a względnie jej przewodniczącemu pozostaje tylko policyjny nadzór nad budynkami szkolnymi, egzekwowanie licznych rozporządzeń i prowadzenie rachunków wedle rubryk ustawy kraj. z 24. kwietnia 1894, na mocy której już ułożono budżety, dla gmin wprawdzie uciążliwe, ale zato dla nauczycieli korzystne. Oby też Kościół doczekał się kiedy tak ojcowskiej opieki rządowej nad budynkami parafialnymi — przynajmniej w krajach katolickich!

W nowym projekcie widzę wyborny sposób usunięcia księży z Rady szkolnej miejscowej a mianowicie z urzędu przewodniczącego, bo trudno tego żądać, aby kapłan przyjął funkcye sierżanta rachunkowego, pełniącego urzędowanie „pod karą“ i „osobistą odpowiedzialnością“.

Zapewne księżom, którzy podejmowali się dotąd przewodniczenia w Radzie szkolnej miejscowej, nie zależało wiele na „rządzeniu w szkole“, jakkolwiek przywiedzione wyżej motywa projektu o te chęci ich pomawiają, ale z godnością stanu kapłańskiego nie bardzo chyba to licuje, iżby proboszcz był podporządkowany nauczycielowi, swemu parafianinowi, i nie tyle obok niego, ile raczej pod nim uczył religii w charakterze drugorzędnego pomocnika.

Takie zaś a nie inne stanowisko wyznacza mu projekt, o którym mowa. Skoro bowiem ktoś w szkole rządzić musi pod nieobecność inspektora okręgowego, a Rada szkolna miejscowa i jej przewodniczący prawa rządzenia nie mają, więc każdy nauczyciel wyrozumuje to sobie z ustawy, że osobą rządzącą jest on sam. „L'école — c'est moi“, powie sobie. Piszącemu, proboszczowi samoistnemu, nauczyciel kazał się przy dzieciach w szkole tłumaczyć, dlaczego wczoraj nie przyszedł uczyć, kiedy podział godzin ten dzień właśnie dla religii naznaczył. I mimo wyjaśnień, że proboszczowi przysługuje z prawa przywilej uczyć dziatwę wtedy, kiedy mu obowiązki parafialne pozwolą, godziny nie ustąpił. Jeśli to na zielonem drzewie działo się, cóż na suchem będzie? Jeśli za dawnej ustawy bardo sobie poczynali niektórzy nauczyciele z proboszczami, to cóż będzie po przyjęciu projektu?

Nowy projekt nietylko uszczupli powagę proboszczów w obec stanu nauczycielskiego, ale samej szkole szkodę wyrządzi. Jeżeli w motywach wyrażono zdanie, że inspektorowie szkolni „wskutek pomnożenia ich posad mogą zupełnie sprostać zadaniu kontrolowania szkoły i nauczyciela“, to widzę w tych słowach optymizm, którego mimo najlepszej woli podzielać nie mogę.[1]) Czyż to możebne, żeby inspektor, który raz lub dwa razy w roku, do szkoły na jeden dzień przyjeżdża, mógł w tym czasie zlustrować kancelaryą, ocenić metodę i pedagogiczne działanie nauczyciela, poznać karność w szkole a już wcale zbadać postępowanie nauczyciela za szkołą, w którem może się znaleść niejedna strona ujemna i szkodliwie oddziaływająca na gminę, choć o żaden paragraf ustawy karnej nie zawadza. Tu należy niestosowne zachowanie się w kościele lub zupełne niebywanie na nabożeństwach, (zwłaszcza wtedy, gdy dzieci z powodu pory zimowej lub innej przyczyny nie idą do kościoła), życie nad stan, niezadowolenie i pessymizm, głośno wypowiadany, nad którego krzewieniem gorliwie pracuje „Szkolnictwo“ sandeckie, podtrzymywane przez nauczycieli tem łatwiej, że za oficyalną „Szkołę“ należytość prenumeracyjną uiszcza — gmina. O tych rzeczach inspektor okręgowy nie dowie się ani z własnej obserwacyi, bo czasu mu na to braknie, ani z cudzego opowiadania, bo w obec wkorzenionego u nas i stosunkami politycznymi wyrobionego wstrętu do wszystkiego, co pachnie denuncyacyą, wątpię, by członkowie Rady miejscowej korzystali często z przyznanej im w projektowanej ustawie wolności: „zawiadamiania Rady szkolnej okręgowej o wszystkiem co niekorzystnie wpływa na szkołę“.

Dziś już Rady szkolne okręgowe mają zbyt wiele do robienia i pracy podołać nie mogą. Doświadczenie pokaże, że albo zgodzić się przyjdzie na dozór szkoły niedostateczny, albo pomnożyć ilość „sił nadzorujących“ i po stabilizowaniu inspektorów, stabilizować ich zastępców.

Ale to najgorsza, że jak ustawa o stabilizowaniu inspektorów tak obecny projekt o nadzorze szkolnym stanowi dalszy krok na drodze zupełnego upaństwowienia szkoły, której kierunek zmieniać się będzie tylekroć, ilekroć zmienią się gabinety ministeryalne.

Dopóki inspektor nie był stabilizowany i miał w odwodzie inną posadę, to niejeden rezygnował z inspektury, jeżeli zbyt dała mu się we znaki zależność od c. k. Starosty, pełniącego jak wiadomo funkcye przewodniczącego w Radzie szkolnej okręgowej. Dziś inspektor z ciałem i duszą zaprzedany Staroście, bo właśnie skutkiem stabilizacyi odcięto mu wszelki odwrót. Podobnie i nowy projekt uwalnia nauczyciela od nadzoru miejscowego, ale zarazem tym więcej go krępuje nadzorem czysto rządowym inspektora okręgowego a ostatecznie Starosty.

Znany publicysta wiedeński w artykule: „die Gensdarmerie-Aera“ narzeka na szpiegostwo, przez żandarmów nad księżmi wykonywane. Nie długo czekać a jeden lub drugi Starosta pocznie kontrolować proboszczów przez nauczycieli, których los — za pośrednictwem inspektora okręgowego — w jego ręku spoczywa. Nam ten nadzór może być obojętny; wiemy i liczymy się z tem, że jesteśmy „miastem, na górze osadzonem“, „dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom“; nie chcemy być lepszymi od boskiego Mistrza naszego, którego „postrzegali“ faryzeusze: ale o to się obawiamy, że nauczycielom kontrolowanie proboszczów „w poruczonym zakresie działania“ nie wyjdzie na duszny pożytek.

Pod jednym względem nowy projekt przyniesie nam korzyść. Spodziewam się, że nauczy nas przezorności i przypomni zdrową zasadę: *Principiis obsta*. My, przywykli do „polskiego“ szczęścia, niejednokrotnie uspokajaliśmy się i pocieszali tem, że łagodnie przeprowadzano ustawy Kościołowi szkodliwe. Teraz w konkretnym przypadku odbieramy naukę, że z początku zwykle, aby uśpić czujność, dokonywa się zmiany tak ostrożnie, iż ostrza ustawy nie czuć zgoła. N. p. usunąwszy *de jure* szkoły z pod nadzoru księży, zostawiło się ich na razie przy nadzorze *de facto*, potem „pokazują się niesnaski i nieporządki“ i przeprowadza się ustawę bezwzględnie. „Beatus, quem fecerunt aliena pericula cautum“, mawiał Rzymianin. Gdy nie możemy zaliczyć się do tych szczęśliwców, którzy korzystali z cudzego doświadczenia, uczmy się przynajmniej rozumu z własnej praktyki i powiedzmy sobie, że przeciw złemu trzeba walczyć, choć jeszcze nie dokucza, bo im bardziej się zadawni, tem trudniej znaleść lekarstwo.

Rzuciłem na papier tych kilka uwag dla ulżenia sumienia, które zabrania kapłanowi być „canis mutus“ w sprawach, ścisły związek mających ze zbawieniem dusz, a mam nadzieję, iż znajdzie się pióro więcej fachowe, które pobudzone nieudolnem pisaniem mojem, w „organie duchowieństwa“ i dokładnie przedstawi w czem teraźniejsze ustawy niedomagają i poda praktyczne rady, zmierzające do przywrócenia Kościołowi należnego mu wpływu na szkołę.

Ks. P.,
proboszcz wiejski z zachodniej Galicyi.

[1]) Nie podziela go także Sejm, skoro na XI. posiedzeniu 28. b. m. przyjąwszy w drugiem czytaniu projekt rządowy, równocześnie uchwalił rezolucyę, wzywającą Radę szkolną krajową o zarządzenie, by Rady szkolne okręgowe o stanie szkół im podległych, obok zwykłych wizytacyi inspektorów szkolnych, przekonywały się o ile zajdzie tego potrzeba, także przez delegatów wybranych do tego z pośród osób zajmujących się szkolnictwem ludowem i obznajomionych z jego stosunkami.

BIBLIOGRAFIA.

O cenzurach kościelnych napisał *ks. J. Nep Opieliński, dr. fil. i św. Teologii.* Poznań. Nakładem autora 1894. Cena 1 zł. 50 ct.

Autor dzieła tego jest profesorem seminaryum praktycznego w Gnieźnie. W pierwszej części poważnie i naukowo mówi o cenzurach w ogólności, w drugiej w szczególności o exkomunice, o jej skutkach, o suspensie i jej pogwałceniu, tudzież o interdykcie. Na osobną zasługuje uwagę rozdział o absolucyi z cenzur, a mianowicie porównanie dawniejszej nauki z dzisiejszą, opierającą się na najnowszych dekretach kongregacyi św. Inkwizycyi. Miło nam podnieść, że polski teolog baczniej śledzi najnowsze decyzye kongregacyi rzymskiej, od zagranicznych kanonistów i moralistów. Prawie równocześnie z książką ks. Opielińskiego wyszło pokrewne co do treści dzieło naukowe dr. S c h i e l e r a, profesora przy seminaryum w Moguncyi p. n. *Verwaltung des Busssakramentes.*

Owoż Schieler na str. 318 streszcza naukę dawną, dotyczącą pytania, czy osoba popadłszy w cenzurę, papieżowi zastrzeżoną, gdy ma przeszkodę udania się do Rzymu, może być absolwowana w inny sposób, czy nie ma obowiązku listownie odnieść się do Papieża — i przytacza tylko dekret św. kongregacyi Officii z dnia 8. lipca 1860 i dekret tejże kongregacyi z dnia 23. czerwca 1886. Ks. Opieliński przytoczył dwa jeszcze nowsze dekreta, a mianowicie z dn. 7. listopada 1888 kongregacyi S. Penitencyaryi i z dnia 30. marca 1892 Św. Inkwizycyi. Zupełnie słusznie na tej podstawie dochodzi do wniosku, że sententia probabilior i communis św. Alfonsa (lib. VI. n. 89) i innych obecnie dekretami rzymskimi jest przedawnioną i poprawioną, a zatem wolno in casu urgentiori penitenta, nie mogącego z rezerwatem zastrzeżonym udać się do Rzymu, rozgrzeszyć *directe*, lecz p o z o s t a j e obowiązek odniesienia się przynajmniej l i s t o w n e g o w ciągu miesiąca do Rzymu.

Upada zatem powątpiewanie L e h m k u h l' a (nr. 413) o mocy obowiązującej dekretu z r. 1886 i gdy nowsze się pojawi wydanie jego teologii moralnej, niezawodnie L. pod tym względem zmieni swe zapatrywanie, gdyż dekret z r. 1892 jest nader jasny w słowach: *decretum die 23. Junii 1886 omnino obligare.*

W drugiej części dzieła na osobną zasługuje uwagę ustęp o suspensie ex *informata conscientia.* Naukę o tem postępowaniu pozasądowem Biskupów wyjaśnia autor dobrze na podstawie kanonistów i instrukcyi C. de Propaganda Fide z roku 1884. Znaczenia legalnego ta instrukcya u nas nie ma, wystosowana bowiem była ad Episcopos catholicarum missionum, wszelako warta uwzględnienia o tyle, o ile na jej przepisy zgadzają się poważni autorowie.

Niektórzy kanoniści tak samo jak instrukcya przytoczona twierdzą, iż Biskup suspendowanemu ex informata conscientia może lecz nie potrzebuje podać przyczyny suspensy. Tego zdania jest też autor na str. 290. Nasuwa ono jednak poważne wątpliwości. Celem przecież kary jest poprawa grzesznika, a jak się poprawi, kiedy mu karzący go nie powie, za jakie delictum cierpi. Służy mu rekurs do Rzymu, lecz jak się bronić będzie, gdy nie dowie się, co mu zarzucił zwierzchnik.

Odmiennie więc od instrukcyi i autora, ex professo dowodzi znakomity Rota (Enchiridion str. 371), że zwierzchnik powinien podać przyczynę suspensy. Na str. 375 przeciw Bouixowi przywodzi rzeczywisty tekst deklaracyi S. kongr. Soboru z dn. 21 marca 1643 in *Vercellensi,* która rzekomo zakazuje podawać przyczynę. Tymczasem kongregacyą zapytano: An quando Ordinarius suspendit aliquem vigore cap. 1. sess. 14 d. r. teneatur exprimere delictum et causam suspensionis ipsi reo, *si illam judicialiter petat?* S. C. respondit Ordinarium non teneri exprimere ipsi reo, sed tantum Sedi Apostolicae. Rota zupełnie słusznie zauważa, że odpowiedź kongregacyi, jak zwykle, do pytania się stosuje.

Pytano, czy Biskup winien podać przyczynę suspensy, gdy s ą d o w n i e (judicialiter) się tego wymaga. Oczywista, że nie, boć wyrok był p o z a s ą d o w y. Z tego bynajmniej nie wynika, że p r y w a t n i e zwierzchnik, proszony przez winowajcę, nie ma obowiązku przyczynę tę mu odsłonić.

Autor dzieła: O cenzurach jest zdania, że napomnienie kanoniczne p r z e d suspensą *ex informata conscientia* nie jest potrzebne, tylko Biskup „dobrze sobie postąpi, jeśli winowajcę po ojcowsku, pozasądownie, bądź ustnie, bądź piśmiennie a jeśli możebna nawet sądownie (!) upomni“. Autor powołał się na Roty Enchiridion str. 370. Po prawdzie zaś zaszła tu jakaś pomyłka, bo Rota właśnie na tej stronie rozpoczyna rozdział z nagłówkiem: „Monitio *extrajudicialis*, seu paterna et secreta, *non* est omittenda ante suspensionem *ex informata conscientia.*“

W dodatkach książki podano formularze listów do penitencyaryi, instrukcya z roku 1884 i facultates, jakie Biskupom daje Penitencyarya i św. Kongregacya de Propaganda Fide na lat pięć.

Dzieło to zasługuje na uwagę światłego duchowieństwa. Szanowny autor dawszy nam część ogólną o cenzurach, zapewne niebawem uweseli nas komentarzem konstytucyi: *Apostolicae Sedis moderationi.*

Ks. Łukowski.

* * *

Heimbucher dr. Max Prof. am konigl. Lyceum zu Bamberg: **Die Bibliothek des Priesters.** Mit praktischen Winken fur deren Anlage und Erweiterung. Zugleich ein Handbuch der neueren theologischen Literatur. 3. Aufl. mit 4 Porträts. Regensburg, Verlags-Anstalt vorm. Manz 1893. 8-vo str. XIX i 336. Cena egz. opr. 1 zł. 80 ct.

Pierwsze wydanie tego dziełka ukazało się w r. 1885; w nowem wydaniu autor pomnożył jego treść prawie o połowę. Od str. 1—12 znajdujemy rady i uwagi jak należy urządzić bibliotekę; od str. 13—222 autor daje systematyczny spis teologicznej literatury. Głównie jest tu uwzględnioną literatura nowsza, mianowicie niemiecka i łacińska. Na to manuale zwracamy uwagę naszych Czytelników tem więcej, że są tu wskazówki, nietylko jak kapłan ma urządzić bibliotekę własną, ale także, jakie książki może polecić swoim parafianom i innym ludziom świeckim.

Hettinger dr Franz: **Aus Welt und Kirche.** Bilder und Skizzen. 3 Aufl. Mit dem Portrat des Autors in Lichtdruck und 57 Illustrationen. Freiburg i. Br. Herder 1893. 8-vo. 2 Bde (str. XII, 682 i XII, 711). Cena 3 zł.

Autor, zmarły w r. 1890, jeszcze sam przygotował to wydanie do druku, znacznie je pomnożywszy. Zwłaszcza część o Niemczech i Francyi jest tu o kilkadziesiąt stronnic powiększona.

Z piętnastu rozdziałów, traktujących o Niemczech, zajmuje się 10 rozdz. Austryą, jeden Szwajcaryą, reszta właściwemi Niemcami. Francyi poświęcił autor 4 rozdziały, a mianowicie 3 Paryżowi a jeden grobom królewskim w Saint-Denis. Między innemi znajdujemy tu ciekawe uwagi o cmentarzu Pere Lachaise i katakumbach paryskich, o klerze świeckim i zakonnym, o życiu i stosunkach parafialnych paryskich, o instytucyach dobroczynnych i t. d.

Jak wszędzie występuje też i w tem dziele całe bogactwo duchowe znakomitego apologety; wielki dar spostrzegawczy, szeroka wiedza, głęboka uczoność. We wszystkich szkicach kładzie on głównie nacisk na życie kościelne, stąd też przedstawiają one interes przedewszystkiem dla kapłanów; nie mniej znajdą też ludzie świeccy dla siebie w tych rozdziałach przyjemną i pouczającą lekturę.

Schmitz Ignatius Protonot. ap., Episc. Paderborn. a secretis: **De effectibus sacramenti extremae unctionis Dissert. critica.** Freiburg i. Br. Herder 1893. 8-vo. str. VIII i 86, Cena 90 ct.

Nowych myśli wprawdzie nie znajdujemy w tej dessertacyi, ale zawiera ona dobry pogląd historyczno-dogmatyczny na ten sakrament z uwzględnieniem ksiąg liturgicznych Kościoła wschodniego i zachodniego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W nowej encyklice, wydanej 24-go grudnia z. r. Ojciec św. poleca Zakład rozkrzewiania wiary. Między innemi powiada Papież: „Stanęlibyśmy u szczytu naszych pragnień, gdyby Nam danem było przyspieszyć nieco zbliżenie się owego czasu błogosławionego, w którym będzie *jeden pasterz i jedna owczarnia.* Nie taimy sobie bynajmniej wielkich trudności tego przedsięwzięcia, jako też Naszej bezsilności w pokonaniu tychże, pokładamy atoli silną i niewzruszoną ufność w Bogu, iż Nam dopomoże je zwalczyć.

Aby odszczepionym narodom Wschodu utorować drogę do jedynie prawdziwego Kościoła, na to potrzeba sług ołtarza, którzyby z pośród nich samych wyszedłszy, uposażeni w naukę i pobożność, w ziomków wpajali pożądanego ducha jedności. Dalej konieczną jest rzeczą, wedle możności rozszerzać znajomość katolickiej nauki i katolickiego życia a udzielać jej tak, iżby odpowiadała duchowi narodowemu. Potrzeba o to się starać, aby wszędzie, gdzie to pożyteczna, otworem stały dla duchownej młodzieży domy wychowawcze; aby każdy obrządek mógł z godnością występować na zewnątrz; aby przez wydawanie dobrych pism uprzystępnić każdemu prawdziwe wiadomości religijne. Wschodnie Kościoły własnemi środkami tego zdziałać nie mogą a Nam także trudne położenie Nasze nie pozwala tyle świadczyć, ilebyśmy pragnęli. Nie pozostaje zatem nic innego, jeno iżby wspomniany Zakład głównie dostarczał odpowiednich środków. Aby zaś misye apostolskie szkody nie poniosły, trzeba się starać, iżby dary wiernych obficiej do tego zakładu płynęły. Ta sama piecza tyczyć się powinna nader korzystnej instytucyi „Szkół Wschodnich", któreśmy także zalecali, zwłaszcza, że przewodniczący tychże obiecali jedną część z zebranej jałmużny na ten cel obrócić."

Galicya. Kraków. Najprzewielebniejszy książę-biskup krakowski ks. Puzyna, prekonizowany przez osobne *breve* Ojca św., w przejeździe z Wiednia, gdzie złożył przysięgę w ręce Cesarza, zatrzyma się w Krakowie dnia 31. b. m. Kilkunastogodzinny pobyt w Krakowie dotyczy jedynie spraw prywatnych i nie będzie połączony z uroczystem przyjęciem; podczas pobytu tego oznaczony zostanie prawdopodobnie termin przyjazdu do Krakowa księcia-biskupa celem objęcia stolicy.

— Poseł do Rady Państwa, ks. Prałat Chotkowski, zdawał 25. b. m. w Krakowie sprawę ze swych czynności poselskich. Przebieg zebrania opisał *Czas* w N-rach 24. i 25, więc nie widzimy potrzeby powtarzania tych szczegółów, zaznaczamy tylko, że spowinowacony z *Przyjacielem Ludu Kuryer Lwowski* wstępny artykuł poświęcił sprawozdaniu ks. posła z okręgu mniejszych posiadłości: Kraków-Chrzanów-Wieliczka. Widocznie szan. poseł trzymał się mocno w siodle, skoro w organie pp. Wysloucha, Iwana Franki i S-ki całą krytykę sprawozdania i (przekręconych) odpowiedzi na interpelacye stanowią dwa pytajniki, umieszczone w nawiasie. Przez te znaki pisarskie chciał zapewne *Kuryer* wyrazić powątpiewanie o szczerości oświadczeń ks. Chotkowskiego. Nie dziwimy się wcale tej podejrzliwości. Komu, jak *Kuryerowi Lwowskiemu* fałszowanie prawdy stało się drugą naturą, ten niełatwo uwierzy w istnienie ludzi, obywających się bez kłamstwa.

Królestwo polskie. Epilogiem sprawy seminaryum kieleckiego jest wywiezienie księży· Pruszczyńskiego, Bochni, Sławety, Semki, Prawdy, oraz pozostających od czasu aresztowania w cytadeli warszawskiej księży Freika i Sawickiego do Moskwy. skąd mają być wysłani etapem do Irkucka, Wołogdy i Archangielska. Przed kilkoma tygodniami przewożono księży dwójkami przez Kielce. Na dworcu kieleckim zebrały się tłumy, które pragnęły pożegnać swych pasterzy. Deportowani księża mają zamiar prosić o ułaskawienie, a bawiący obecnie w Warszawie ks. Biskup kielecki, Kuliński, oczekuje przybycia hr. Szuwałowa, by mu przedstawić opłakany stan dyecezyi, pozbawionej seminaryum. Ks. Biskupowi, jak nas informują wiarogodne osoby, przywrócono 2.000 rubli pensyi, które mu przestano wypłacać wkrótce po rozgłośnej sprawie zamknięcia seminaryum i uwięzieniu profesorów tegoż. Obecna pensya Biskupa kieleckiego wynosi 5 tysięcy rubli.

Węgry. W nowym gabinecie dostały się dwie najważniejsze teki, spraw wewnętrznych i wyznań, szczególnego pokroju „katolikom". Dezydery Perczel, służka Wekerlego, przed wyborami umiał dawać tak dwuznaczne obietnice duchowieństwu, że ono uważało je za formalne przyrzeczenie, on zaś wysnuł z nich zupełną swobodę akcyi a skorzystał z tej swobody w ten sposób, że proponował ustanowienie kar na tych, którzy na zgromadzenia polityczne chodzą z odznakami religijnemi, n. p. z krzyżem. Minister Wlassics w mowie o bezwyznaniowości z dnia 25. czerwca 1894 głosił wręcz ateizm bez zastrzeżeń i bez ogródek. Pięknego więc spodziewać się można wykonania ustaw wyznaniowych.

Niemcy. Dekret Ordynaryatu arcybiskupiego w Monachium w sprawie udziału kleru w kasach Raiffeisena zawiera następujące ustępy: Z rozpowszechnieniem stowarz. Raiffeisenowskich w archidyecezyi zwiększyła się liczba duchownych, którzy w nich zajmują stanowiska ważne a pełne odpowiedzialności. Takiemi są przedewszystkiem stanowiska rachmistrza i przewodniczącego. Ze względu na słowa św. apostoła II. Tim. 2, 4 i na przepis kościelny, zabraniający, aby duchowni przyjmowali zarząd majątków, a także w celu zapewnienia kapłanom niezależnego stanowiska, widzi władza arcypasterska potrzebę, w interesie przewielebnego kleru wydać zarządzenia, któreby zapobiegły późniejszym niebezpieczeństwom i napaściom a których powodem wcale nie jest nieufność do sprawy samej lub jej duchownych opiekunów. Owszem uznaje się chętnie, że chrześciańska miłość bliźniego tworzy podstawę stowarzyszeń Raiffeisenowskich i że właśnie z tego powodu jak niemniej pod wpływem stosunków zewnętrznych zajmowali się niemi duchowni. Myśl przewodnia kas Raiffeisenowskich wskutek wielkich zdobyczy na polu społecznem stała się tak potężną, że bez trudności utrzyma się tam, gdzie ją już przyjęto a znajdzie przystęp i gdzieindziej, choć ksiądz nie będzie wysuwał się na plan pierwszy, nie będzie podejmywał się głównej roli lub dalej ją odgrywał. Co do stowarzyszeń, które już istnieją, wymagamy, aby księża, którzy piastują godność rachmistrzów, złożyli ją do roku, księża zaś, którzy piastują godność przewodniczących, do dwóch lat i aby składając tę godność, donieśli nam o tem. Dotychczasowej działalności w tym kierunku nie odmawia się wcale uznania. gdyby zaś nadzwyczajne okoliczności wymagały przedłużenia powyższych terminów, można wyłuszczając je wnieść tu przedstawienie. Co do stowarzyszeń, które ma się dopiero założyć, to wogóle nie dozwala się, by duchowni przyjmowali godność rachmistrza lub przewodniczącego. w nadzwyczajnych jednak wypadkach wolno uczynić przedstawienie. Do sprawowania wszelkich innych, tu nie wymienionych czynności czy to w charakterze członka lub przewodniczącego rady nadzorczej, nie potrzeba arcypasterskiego pozwolenia.

— W mowie, wypowiedzianej na noworocznem posiedzeniu w Badenii, socyalny demokrata Auer obok wielu niedorzeczności wypowiedział bardzo trafną uwagę. Szyderczo wołał, że u góry, u urzędników najwięcej trafia się grzechów przeciw religii i moralności, a przecież nikt na to słówka nie rzeknie. Jeżeli jednak biedny robotnik daleko mniej sobie pozwoli i to słowem, nie czynem, zaraz go stawią przed sąd i prokuratora! Niestety, prawda.

Szląsk. W numerach styczniowych *Gazety narodowej* znajdujemy szereg ciekawych korespondencyi, poświęconych sprawie szląskiej. Podajemy z nich niektóre szczegóły.

Charakterystyczna cecha katolickiej ludności Szląska, stanowiącej przeszło dwie trzecie tutejszej polskiej ludności (ewangelików bowiem wraz z Niemcami i Czechami jest tylko 70 tysięcy) w tem leży, że jak wszędzie tak i tutaj katolicy mniej są ruchliwi w „rzeczach tego świata"

Więc ewangelicy mają przewagę materyalną nad katolikami, a katolicy muszą się bronić przed finansowo mocniejszymi współplemieńcami.

Co do społecznej zgody, to z katolickiej strony nie ma wyzywającego zachowania się wobec współbraci ewangelickich, ale za to czy na religijnem, czy społecznem i politycznem polu zmuszeni są wobec tych właśnie braci wedle narodowości, a wyznaniowych przeciwników, stać ciągle na stanowisku obronnem, co właśnie narodowe siły wyczerpuje, a przynajmniej zaprząta.

I tak pod względem religijnym, o ile w *Gwiazdce cieszyńskiej* ani w żadnem innem piśmie przez katolików wydawanem,

nigdy nie bywa z zasady mowy o ewangelikach, tak znowu ze strony ewangelików, wychodzą dwa tygodniki: *Nowy Czas* i *Przyjaciel ludu*, które w żadnym numerze nie pominą sposobności przyczepienia łatki katolikom, a często drażnią tak dotkliwie uczucia i przekonania katolickie, że to nietylko całą ludność katolicką oburzać musi, ale też czasem już i prokuratoryę do obrony katolików, przez zarządzenie konfiskaty tych napaści, powodowało. Zatem „co tydzień“, a to z dwu stron padają przeciw katolickiej polskiej ludności wyostrzone strzały, które dotykając religijnych wierzeń, trafiają w samo serce. Niesie to z sobą poniekąd istota luteranizmu, który jak wiadomo wszędzie żyć może tylko negacyą katolicyzmu i zohydzaniem tego co katolickie, tu zaś na Szląsku, wśród ludności polskiej, poniekąd ta potrzeba atakowania katolicyzmu się wzmaga.

Wśród ewangelików tutejszych, acz liczbą tak szczupłych, istnieją dwa prądy i dwa stronnictwa. Jedno tak zwane „haasowskie“ od osławionego swego superintendenta, dr. Haasego, jest wprost wszelkiej polskości wrogie i wychodzi z zasady, że „polskość to katolicyzm“, więc wszystkie siły wytęża w tym kierunku, aby w ewangelikach swoich wystudzić nietylko wszelkie uczucia narodowe, ale też choćby wszelki ślad sympatyi dla Polski. Tej idei trzyma się *Nowy Czas*, a zważywszy, że ma on pomiędzy tutejszemi ewangelikami polskimi liczne grono czytelników i zwolenników, można za rzecz pewną przyjąć, że większość ewangelików polskich, stojąca tutaj przy tem piśmie i z dr. Haasem, jest stanowczo dla narodowych uczuć i dążności nieprzystępną, a nawet i wrogą. (Takiej grupy wśród katolików polskich tu wcale niema).

Drugi prąd i drugie, daleko mniejsze stronnictwo ewangelików polskich, idzie za *Przyjacielem ludu*, redagowanym przez pastora Michejdę. Maleńkie to grono usiłuje przekonać świat, że jest „narodowem“ i pragnie, wprawdzie broń Boże, nie religijnej, ale społeczno-politycznej łączności z resztą Polski. — W tym celu afiszuje głośno swój patryotyzm, zwłaszcza po za granicami Szlązka, ale tu w domu wszystko tak robi, że rozwój sprawy narodowej jest co najmniej zatamowany. Społeczna i polityczna działalność tego grona przedstawia się rodakom po za Szlązkiem w barwach całkiem fałszywych. Najpierw nie przyznają się ci narodowcy do tego, że jest ich bardzo mało, a powtóre starannie pokrywają to, że ludność katolicka ani duchowieństwo katolickie na ich pasku nie idzie, bo pójść nie może. Nie może zaś pójść dlatego, bo sam najruchliwszy pastor Michejda (wśród innych pastorów zdeklarowanych „narodowców“ prawie tu nie znajdzie) dwa razy w miesiącu poniewiera katolicyzm w swoim *Przyjacielu ludu*. Dla podtrzymania zaś „powagi luteranizmu“ starają się w piśmie i słowie wprowadzić na Szlązku obyczaj nazywania pastorów „księżami“ — a pastor Michejda stale na swoich pismach podpisuje się dla bałamucenia ludności katolickiej: „Ks. Michejda!“ A przecież ze stanowiska teologicznego, kto nie uznaje Sakramentu Kapłaństwa, winienby wedle swych zasad unikać tego tytułu, jeżeli zaś „księdzem“ się nazywa, aby pod tą poważną firmą puszczać w świat polski i lud katolicki swoje postrzały, to nie różni się od t. zw. rycerzy industryi, ubierających się niekiedy w suknię katolickiego kapłana, aby ułatwić sobie przystęp do ludzi.

Jeżeli ludność szlązką rozdrażniają „dysputy religijne“, toczone w domu, w fabryce i t. d., to właściwa za to wzajemne rozgoryczenie wina spada na pisma Haasego i Michejdy. Gdziekolwiek się obrócisz, przyniosą ci wnet *Nowy Czas* lub *Przyjaciela ludu* ze skargą: „Oto, co na nas piszą“. Dok. n.

Rosya. W Petersburgu obchodził w dzień Bożego Narodzenia 50-letni jubileusz swego kapłaństwa Najprz. ks. Szymon Kozłowski, arcybiskup mohylewski, ur. 1819, wyśw. 1845, konsekrowany na biskupa łucko-żytomierskiego 1883, przeniesiony na arcybiskupstwo mohylewskie 1891.

Duchowieństwo katolickie w Rosyi uczciło wedle możności jubileusz swego arcypasterza. Kapituła archidyecezyalna złożyła w darze szczerozłoty krzyż biskupi; akademia duchowna w osobnym adresie wynurzyła mu synowskie uczucia uległości i ofiarowała ornat z bogatej srebrnej materyi, złotem lamowany. Seminaryum dyecezyalne przyniosło w darze swemu arcypasterzowi duży kielich mszalny. Kapituła łucko-żytomierska wystosowała adres, w którym wspomniawszy o dziesięcioletnich prawie rządach dyecezyą, wyraziła najdostojniejszemu jubilatowi a niegdyś swemu pasterzowi serdeczne życzenia w imieniu duchowieństwa całej dyecezyi. Nadto otrzymał arcypasterz liczne telegramy i listy z powinszowaniami od osób duchownych i świeckich całego kraju.

Francya. W budżecie na rok 1895 zmniejszono znowu dotacyą, którą państwo obowiązane jest płacić na rzecz Kościoła: na kanoników preliminowano o 50.000 fr. mniej, ponieważ według ustawy z r. 1883 przeznaczono ich na wymarcie. Ponieważ jednak kapituły są korporacyami, które mają prawa i obowiązki, przeto biskupi muszą mianować dalej kanoników, którym państwo nic nie płaci. Muszą więc, jeżeli nie posiadają prywatnego majątku, zajmować nadto jakiś urząd kościelny, któryby niósł dochód. Od 20 lat umniejszono budżet kościelny przeszło o 8 milionów a to na rachunek Kościoła katolickiego, któremu majątek zagrabiło państwo; na rzecz protestantów i żydów zwiększono natomiast wydatki o 10%. Zmniejszono płace biskupów, cofnięto zasiłki na utrzymanie kościołów katedralnych i budynków kościelnych, bezpłatne miejsca w Seminaryach zredukowano tak, że w niektórych dyecezyach dziesiątki tysięcy franków składać było potrzeba na wyrównanie tego ubytku. Z wydatków na duchowieństwo parafialne skreślono dwa miliony, z wydatków na budowle kościelne w ubogich gminach milion. Nawet dotacyą na kapłanów deficyentów zmniejszono. Na wolne miejsca w seminaryach protestanckich płaci zato państwo 26.000 fran., w żydowskich zakładach 20.000 fr. Budżet wyznań wynosi obecnie $45^{1}/_{2}$ milionów. Sprawozdawca Raiberti oświadczył, że dalsze skreślenia naruszyłyby ścisłe dotrzymanie konkordatu, o tyle więc spodziewać się można spokoju. Natomiast poseł Berard postawił wniosek, aby członkom zakonów odebrać zdolność dziedziczenia i zabronić im prawa testowania lub darowizny na rzecz zakonu lub zakonników.

Holandya. Radom gminnym i innym korporacyom do naśladowania! Posiedzenie rady miejskiej w Amsterdamie rozpoczyna przewodniczący odmówieniem modlitwy. Radni Weineken i Gerritsen postawili niedawno wniosek, aby tej modlitwy zaniechać, większość jednak zadecydowała, że modlitwa nie sprzeciwia się ustawom krajowym a rada gminna zaniechając jej nadawałaby sobie piętno niewiary. Głosami 18. przeciw 13. postanowiono więc zatrzymać dawny pobożny zwyczaj.

Szwajcarya. O. Dominik Jaquet, profesor filologii we Fryburgu szwajcarskim, kapłan Zakonu św. Franciszka, ustanowiony został biskupem w Jassach.

Hiszpania. *(Kard. Gonzalez † — Materyalne położenie kleru. — Apostolat prasy).*

Śmierć kardynała Gonzaleza pogrążyła całą Hiszpanią w żałobie; wszystkie dzienniki zgodnie chwaliły cnoty zmarłego i jego wysoką inteligencyą, dla której zwano go powszechnie kardynałem-filozofem. Kardynał Zefiryn Gonzalez zmarł w 64-ym roku życia; od kilku lat cierpiąc na straszliwą chorobę raka w twarzy, uznał za stosowne ustąpić ze stolicy arcybiskupiej w Sewilli i powrócił do klasztoru, który przed laty opuścił, aby stanąć wysoko w hierarchii kościelnej. Dostojeństwo biskupie nie zmieniło O. Gonzaleza; w sposobie życia pozostał wiernym synem św. Dominika, zachował dawną surowość i niezłomność, która jednak nie wykluczała dobroci, ale mięszała światowców pewnych siebie. Bo też kardynał nie starał się być światowcem, nie chciał się nagiąć do wymogów etykiety a powołany na stanowisko prymacyalne w Toledo, wolał pozostać w Sewilli, zdala od Madrytu, zdala od dworu. Praca umysłowa, której owocem były znakomite dzieła (Estudios sobre la filosofia de San Tomaso, Philosophia elementaria, Estudios religiosos, cientificos y sociales, Historia de la filosofia i t. d.) i głębokie nabożeństwo ku Najświętszej Pannie pochłaniały czas kardynała a w ciężkich i długich cierpieniach przedśmiertnych jedyną mu ulgą była modlitwa do Przeczystej Dziewicy z Lourdes, podróż zaś do tego cudownego miejsca jedynem pragnieniem. Kardynał Gonzalez miał wiarę niezłomną, umysł silny, inteligencyą potężną. To też cały świat naukowy w Hiszpanii, uniwersytety, których był uczniem, akademie, których był członkiem, stowarzyszenia naukowe, których był opiekunem, urządzają uroczyste obchody ku pamięci wielkiego teologa, tak jak kościoły, których był pasterzem, seminarya, których był mistrzem, stowarzyszenia robotnicze i konferencye św. Wincentego a Paulo, których był

najgorętszym orędownikiem. łączą się w modlitwie i usilnych dokładają starań, aby pojąć lepiej wielki przykład, który zostawił sławny a święty mnich-dostojnik.

— Położenie materyalne duchowieństwa jest w Hiszpanii fatalne. W zamian za skonfiskowane (w r. 1855) majątki kościelne przyznano klerowi parafialnemu płacę roczną od 200 do 400 zł. Płaca ta jednak jest tak obciążoną, że redukuje się prawie do zera; sam podatek konsumcyjny wynosi 40, 50 do 60 duros (czyli talarów hiszpańskich po 2 zł 24 ct.). To też niedawno kardynał arcybiskup z Walencyi na mocy uchwał kongresu w Tarragonie, przedstawił ministrowi finansów przykre położenie hiszpańskiego kleru, żądając przynajmniej stosownego procentowego opodatkowania, jeżeli kler w ogóle musi płacić podatek. W odpowiedzi otrzymał słodkie słówka, których treścią było, że minister gruntownie przestudyuje tę sprawę. Wynikowi tych studyów nie bardzo można ufać, jeżeli się zważy, że minister skarbu do niedawna jeszcze silnie był podejrzany o należenie do wolnomularzy.

— Na czasie bardzo a wielce zasłużonemu pomimo zaledwie trzyletniego istnienia jest stowarzyszenie katolickie w Madrycie pod nazwą „apostolat prasy", którego celem jest bezpłatne rozdzielanie uczciwych pism katolickich, zwalczających rozpowszechnione dzisiaj błędy. Obecnie ogłosiło stowarzyszenie sprawozdanie z czynności w r. 1894. W samym Madrycie rozdzielono 140.700 egzemplarzy takich pism w roku ubiegłym, przez lat 3 zaś 300.000 a w całej Hiszpanii 2 miliony egzemplarzy.

Ameryka. Ojciec św. wydał wyrok, potępiający stowarzyszenia: „Old Fellows, Sons of Temperence i Knights of Pythias". Duszpasterze mają przestrzegać wiernych przed wstępowaniem do tych stowarzyszeń a zapisanych już nakłaniać do wypisania się. Nieposłuszni tracą prawo przystępowania do sakramentów św.

— Pseudo-arcybiskup Villatte, intruz i odszczepieniec, który się zajął urządzeniem t. zw. niezależnego kościoła polskiego, poświęcił (?!) we Freeland w Pensylwanii czwarty z rzędu „kościół" warchołów polskich a proboszczem zamianował osławionego księdza-apostatę W. Dębskiego. Zresztą ten „niezależny kościół" już się dzięki Bogu rozpada. Ludzie uwiedzeni chytrością bezbożnych wyzyskiwaczy, otworzyli oczy — i powracają nazad do prawdziwej wiary ojców swoich i prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Zarząd Zjednoczenia polsko-rzymsko-katolickiego wykreślił z listy Towarzystw Zjednoczenia Towarzystwo św. Pawła z Omaha w Nebrasce, z powodu przystąpienia tegoż Towarzystwa do schizmy.

Zakon O. O. Kapucynów ma na całym świecie 53 prowincyi, 818 klasztorów i przeszło 8000 członków. Według ostatniego schematyzmu w sześciu klasztorach prowincyi galicyjskiej przebywa 58 członków, z tych księży 26, kleryków 5, laików 18, tercyarzy 9. W Królestwie konwent nowomiejski liczy 9 księży i czterech laików a konwent w Łomży 5 księży i 2 laików, nadto jeden z Ojców mieszka w Lublinie, inny w Zarembach. Z prowincyi niegdyś ruskiej (w guberniach podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej) po zniesieniu tamtejszych klasztorów pozostało jeszcze przy życiu kapłanów 15, laików trzech. — Beatyfikacyą bł. Dydaka Józefa z Kadyksu, ogłoszoną 22. kwietnia 1894, obchodził zakon OO. Kapucynów uroczystemi nabożeństwami. W prowincyi galicyjskiej odbyło się solenne Triduum w Krakowie 8., 9. i 10. grudnia z. r. W nabożeństwie wzięli gorliwy udział OO. Reformaci, Augustyanie, Franciszkanie i Dominikanie. Komunii rozdzielono przeszło 2000. Podobną uroczystość obchodzili w Sędziszowie OO. Kapucyni w dniach 16., 17. i 18. grudnia a w Krośnie 30., 31. grudnia i 1. stycznia. W ostatniem miejscu napływ ludu był niezwykle wielki; kościół, zakrystya, chór i korytarze były szczelnie zapełnione. Komunii św. rozdano około 3000. W Rozwadowie Triduum przypadnie na ostatki zapust t. j. 24. 25. i 26. lutego b. r. Chwała niech będzie Bogu, a dzięki J. Św. Leonowi XIII., który za swych rządów już trzech świętych Kapucynów czcić publicznie polecił a temsamem uświetnił zakon, do którego należeli.

Szkoły bez nauki religii.

Czytamy w *Przeglądzie*: „Europa cała pod grozą anarchizmu i socyalizmu zwraca się ku chrześcijaństwu. Crispi zaczyna uznawać potrzebę religii; w polityce wewnętrznej Francyi i Niemiec widać zwrot ku religii. Austryacka Rada państwa uchwala ustawę o święceniu niedzieli, nasze krajowe władze polskie i katolickie, popierają moralny wpływ Kościoła — z małymi wyjątkami, które nas rzeczywiście zdumiewają. Wiadomo, że we wszystkich szkołach średnich religia jest przedmiotem obowiązkowym. Na to się wszyscy godzą, ale w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie nie ma wcale nauki religii, nie ma katechety, któryby czuwał nad wypełnianiem przez młodzież praktyk religijnych. Czyż rzemieślnicy i przemysłowcy mają się obejść bez Boga i religii, która potrzebną jest tylko abituryentom gimnazyalnym? Czy też może uczniowie szkoły przemysłowej stoją pod względem intelektualnym o tyle wyżej nad uczniami gimnazyum wyższego, że nawet bez religii obejść się potrafią? Ale odpowiadają nam: my nic temu nie winni, to szkoła państwowa, zorganizowana na wzór innych szkół w prowincyach niemieckich. Tłómaczenie to nie wytrzymuje krytyki, bo zdaje się nam, że gdyby władze krajowe zażądały stanowczo zaprowadzenia nauki religii w szkołach przemysłowych, toby rząd centralny temu się nie sprzeciwił.

Ale mamy do zanotowania drugi fakt, gdzie rozstrzygają już ostatecznie władze krajowe. Przy dziesięciu szkołach ludowych lwowskich istnieją szkoły uzupełniające, teraz nazwane przemysłowemi. Dotychczas w niedzielę prowadzono uczniów do kościoła, dziś to zniesiono; dotychczas wykładano naukę religii, teraz zniesiono ją na drugim kursie z powodu braku czasu (!) i tylko na prośbę nauczycieli zostawiono jeszcze na ten rok wyjątkowo. Czyż uczniowie szkół uzupełniających czyli przemysłowych więcej umieją religii od uczniów gimnazyalnych, czy też może im nauka religii mniej potrzebna, lub może mniejsze niebezpieczeństwo dla nich istnieje w późniejszem życiu ze strony propagandy socyalistycznej? Za nadto dobre mamy wyobrażenie o kierownikach naszych władz krajowych, autonomicznych i rządowych, abyśmy mogli przypuścić, że stało się to z ich wiedzą, i spodziewamy się, że niewłaściwości te wkrótce usunięte zostaną.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Przezentę na probostwo w Ujanowicach otrzymał ks. Ernest Christ, dotychczasowy proboszcz w Tęgoborzy.

Trzeci kurs sześciotygodniowy
dla kandydatów organistowskich i
i dyrygentów kościelnych,

na wzór metody konserwatoryum dla muzyki kościelnej w Ratysbonie, urządzony zostanie w Tarnowie w połowie lutego r. b. W program nauki wchodzą: Śpiew ludowy i figuralny, chorał gregoryański, gra na organach, harmonizacya pieśni i chorału, oraz wprawianie się w dyrygowaniu starych i nowych kompozycyi kościelnych. — Przyjęci być mogą także kandydaci z Królestwa i W. ks. Poznańskiego.

Bliższych wiadomości udzieli kierownik kursu:

Stefan Surzyński,

dyrygent chóru katedralnego *w Tarnowie*.





Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.